Rok I. Październik 1905. Nr. 3.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO À PAULO“

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.



Redakcya i Administracya:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą kwartalnie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor. 2.
w Niemczech	„	Mk. 2.
Pod panowaniem rosyjskiem	„	Rs. 1.

Adres Redakcyi i Administracyi Kwartalnika:

Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

W KRAKOWIE, CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Kalikst Orłowski.

(Dokończenie.)

Wstąpienie do Konferencyi św. Wincentego a Paulo dla młodego człowieka winno pozostać ważną datą na całe życie. Taką stało się dla piszącego, gdy w r. 1866 zamieszkawszy we Lwowie, zwerbowany zostałem pod sztandar, który dzierżył Kalikst Orłowski.

Przewodnictwo tego prezesa było szkołą dla wielu. Wychowanie matki wszczepia uczucia religijne, ustalenie przekonań i zasad płynących z wiary zawisło od wpływu i powagi mężów wyższego umysłu a katolickiego ducha. Taki wpływ na młode umysły wywierał Kalikst Orłowski. Nie liczył jeszcze lat sześćdziesiąt, przebyte za młodu więzienie przyspieszyło starość. Na pierwsze wejrzenie uderzała głęboka świątobliwość. W każdem słowie, w każdem zdaniu poznawałeś, że to owoc rozmyślań, modlitwy, bogomyślności. Dogmatyczność przekonań łączyła się z łagodnością w obcowaniu. Nic odstraszającego, nic nie było ciasnego w jego rozmowie i obejściu. Umysł żywy ciągle kształcący się, aby kształcić innych. Było coś ojcowskiego w stosunkach z braćmi Towarzystwa, zwłaszcza nad młodzieżą lubił rozciągać pieczę i posiadał rzadki dar budzenia zaufania.

Słowa naszego poety: „najwyższy rozum cnota", schodzą się ze słowami św. Pawła w liście do Korynthyan: „niech wasza wiara będzie rozumną". I jest loika niezłomna w życiu cnoty — każda namiętność szałem, każdy upadek głupstwem — a przykład cnotliwego męża działa tą właśnie etyczną logicznością, od której niema zboczeń; prawdy wiary są niezgłębione i przechodzą rozum ludzki, ale człowiek wierzący i żyjący prawdą katolicką stosuje takowe do wszelkich objawów życia z niezłomną logicznością, która swą jasnością i prostotą ma moc przekonywania. Ci tylko za sobą porywać są zdolni, u których założenie z celem ostatecznym jak prawda z konkluzyą, we wszystkich szczegółach bywa zgodną. Oni tylko mają na wszelkie wahania i wątpliwości stanowczą odpowiedź, popartą czynami.

Opuściwszy rodzinne Lisowce, gdzie zbudował kościół i ochronę a oddał ją Siostrom Miłosierdzia, osiadł Kalikst Orłowski we Lwowie, gdzie część swojego mienia poświęcił na założenie Zakładu chłopców zaniedbanych pod wezwaniem św. Antoniego. Instytucyi tej oddawał się z niezmierną gorliwością i przybrała ona pod kierunkiem fundatora wielkie rozmiary.

Ta ofiara mu niewystarczała. Kilkakrotna pielgrzymka do Rzymu i podróże do Francyi wskazały mu najodpowiedniejsze pole szerszego działania.

Data założenia pierwszej Konferencyi we Lwowie przypada na r. 1858. W niedługim odstępie czasu dwóch znakomitych mężów tę samą podejmuje inicyatywę. Jan Koźmian, jeszcze świeckim będąc człowiekiem,

gromadzi młodzież polską na uniwersytecie berlińskim, aby ją chronić od wpływów hegelianizmu. Następnie jako kapłan przenosi swą działalność do Poznania i tam należy do zawiązku Konferencyi św. Wincentego [1]. Waleryan Kalinka pod wpływem Benedyktynów ze Solesmes utrwala się w zasadach katolickich, a zanim wstąpił do Zakonu, praktyki religijne rozpoczyna jako członek Konferencyi cudzoziemskiej w Paryżu, a następnie zawiązuje tamże Konferencyę polską pod wezwaniem św. Kazimierza. Jemu zawdzięczamy wyborny przekład Przewodnika Towarzystwa. Kraków nie lubi nowości nawet w rzeczach religijnych. „Wszak nasz Piotr Skarga — mówiono tutaj — przed trzema wiekami utworzył Arcybractwo Miłosierdzia ze statutami identycznie zgodnymi z regułami nowego Towarzystwa francuskiego [2]. Za przykładem Lwowa i Poznania dopiero w r. 1869 powstaje pierwsza Konferencya krakowska pod przewodnictwem radcy sądowego Szecla. W Warszawie istniało Towarzystwo dam św. Wincentego i zawiązał Konferencyą męską Konstanty Górski, który w Paryżu z Ka-

[1]) Konferencya w Poznaniu powstała r. 1850, była to więc pierwsza Konferencya polska, wobec czego prostujemy tu twierdzenie wypowiedziane w początku niniejszego artykułu, jakoby pierwszą Konferencyę polską zawiązano we Lwowie. *(Przypis. red.)*

[2]) Właściwie jeszcze przed powstaniem 1863 r. zbierano się w domu X. Alfonsa Skórkowskiego, kan. kat. krak., na pierwsze posiedzenie Towarzystwa św. Wincentego, ale niebawem te zebrania się przerwały; poczem niektórzy z biorących w nich udział, weszli do zawiązanej r. 1868 Konferencyi.

linką zakładał Konferencyę św. Kazimierza. Przyszły czasy, gdy tam wzbronionem surowo było wszelkie dobre działanie, a z Wilna wywieziono na Sybir panią Gecewiczową jedynie za to, że była prezesową dam św. Wincentego.

We Lwowie był zastęp matron niezmiernej gorliwości w rzeczach miłosierdzia. Trzebaby osobnego studyum dla oddania portretów tych postaci niewieścich bardzo różnych i odmiennych w działaniu dobroczynnem i oddziaływaniu społecznem. Tu wymienić winniśmy tylko ich nazwiska: Wanda z Potockich hrabina Cabogowa, z Antoniewiczów Zaleska, siostra O. Karola Antoniewicza, a żona gubernatora zmarła w zakonie, księżna Jadwiga z Zamoyskich Sapieżyna, Seweryna z Pietruskich Badeniowa, Klementyna z Potockich Miączyńska, Anna z Tarnowskich Grabowska.

Wśród czczości życia światowego zastęp tych pań, pełnych poświęcenia dla bliźnich, gorliwości dla ubogich, a wysokich cnót domowych i społecznych, obdarzonych nadto wyższością umysłową — przynosi zaszczyt miastu, w którem ich działalność się rozwijała.

Towarzystwo męskie znalazło obok działania towarzystw i zakładów pod kierunkiem pań szerokie jeszcze pole. Kalikst Orłowski oddał się temu dziełu z całą duszą i z tem poczuciem, że ubodzy są tu tylko środkiem, a celem jest udoskonalenie własne przez praktykę cnoty miłosierdzia. Jedna po drugiej tworzyły się Konferencye pod jego gorliwem zwierzchnictwem. Powstawał podział według parafii, według wieku i za-

wodów członków. Podział nie osłabił wspólności i poczucia braterstwa — a łącznikiem był prezes, którego drzwi zawsze otwarte tak dla ubogich, jak zwłaszcza dla członków, szukających tu wskazówek i rady. Najmilsze na całe życie pozostały wspomnienia z tej społeczności Towarzystwa; z odwiedzin wspólnych po rodzinach ubogich. Było bowiem zwyczajem ściśle przestrzeganym, że starsi członkowie prowadzili młodych adeptów dla sprawdzenia nędzy. W tych zaułkach rozwleczonych przedmieść lwowskich na halickiem, żółkiewskiem, chorążczyźnie i w tych zaułkach o dziwnych nazwach: „na zielonem“, „za kręconemi słupami“, „na rurach“, „na bajkach“, badać można było różne stany kwestyi socyalnej i robotniczej. Obok proletaryatu miejskiego odkrywały się niekiedy w tych domkach przedmiejskich zapadłych w ziemię, na poddaszach i w piwnicach dramaty rodzin niegdyś żyjących w dostatkach, które własna wina lub burza wypadków strąciła na dno.

Obznajomienie z wszelkiego rodzaju nędzą, jakąż przynosi korzyść młodzieży? Jest to żywa analiza natury ludzkiej i ran społecznych; jest to ostrzeżenie na całe życie przed marnowaniem sił, czasu i grosza. Praktyka św. Wincentego uczy, że niepotrzeba się zbytecznie troszczyć o stan kasy — zapełni ją Opatrzność w miarę potrzeby. Troszczył się też pan Kalikst jedynie o gorliwych członków, wiedząc z doświadczenia, że nie grosz lub bon na mięso, kaszę i węgiel dźwignąć zdoła rodzinę, ale sposób, w jakim ta pomoc materyalna zostanie udzieloną. Tyle tylko możemy przyjąć ubogich ro-

dzin — mawiał — iloma zdołają starannie w tygodniowem odwiedzaniu nasi członkowie się zaopiekować.

Obok czcigodnego prezesa niedorównanym przewodnikiem bywał ksiądz Kajetan Kajetanowicz, późniejszy kanonik kapituły ormiańskiej. Zadziwiającą była znajomość wszystkich rodzin ubogich w mieście i na przedmieściach, jaką on posiadł z długiej gorliwej praktyki. Każdej rodziny umiał opowiedzieć historyę, wskazać przyczynę upadku i środki podźwignienia, a na pierwszy rzut oka rozróżniał nędzę będącą skutkiem nałogu i moralnego upadku, gdzie poradzić trudno, od tej kryjącej się i zasługującej na szczególną opiekę i pomoc. Nic zaś bardziej wzruszającego, jak objawy miłosierdzia ubogich dla ubogich, a faktów takich wiele napotkać można.

W Konferencyi miejskiej, która się zbierała w jednej z sal ratusza, zasiadali starsi członkowie, wśród nich obywatele z Wołynia, Aleksander Zagórski i Kazimierz Miączyński, dający wzór innym. Istniała Konferencya młodzieży, zwracająca szczególną baczność prezesa Orłowskiego. Stamtąd wyszedł cały zastęp młodych braci, zachowających na całe życie niezmazalne znamię członków Towarzystwa św. Wincentego, tak w działalności miłosierdzia, jak w praktykach religijnych i jawnem wyznawaniu zasad katolickich, że tylko wspomniemy Antoniego Zaleskiego, poetę i muzyka, był to syn Wacława, gubernatora również znanego w literaturze; synów Maurycego Dzieduszyckiego, braci Skrochowskich, braci Sapiehów. Obok akademików do Konferencyi młodzieży, w której przewodniczył zacny, przedwcześnie zmarły

Henryk Link — późniejszy radca Namiestnictwa — należało także kilku młodych urzędników — a bywały także i mundury jednoroczniaków.

Istniała osobna Konferencya kupiecka a prezesem był znany z gorliwości katolickiej kupiec Ignacy Drexler, Niemiec z rodu, dalej konferencya z warstwy rzemieślników. Tutaj dostarczał członków gorliwy kapłan-twórca Towarzystwa Skała, ks. Odelgiewicz.

Jakież miłe bywały niekiedy spotkania, gdy przybył do Lwowa z paryskiej szkoły dróg i mostów oraz architektury młody inżynier Eustachy Skrochowski. Gdy wyjeżdżał z kraju do Francyi w długiej koleżeńskiej dyskusyi z wymownym zapałem dowodził, że katolicyzm, to rzecz bardzo piękna, szkoda, że na potrzeby dzisiejszych czasów już nie wystarcza. Teraz powraca ze stolicy Francyi gorejący jak pochodnia zapałem wiary — a krzyż jedynym znakiem przyszłości, kościół jedyną przystanią, ruch katolicki, to prąd, co świat wiedzie naprzód. Wnet młody architekt rzucił cyrkle i kredki — i poszedł na służbę ołtarza, zajaśniał wśród duchowieństwa, niestety, przedwczesny zgon wyrywa go od prac duchowych i z grona przyjaciół. Szła też z Konferencyi, zwłaszcza od młodzieży, reforma w życiu i obyczajach. Dotąd nie było we Lwowie zwyczaju postów, zwłaszcza wśród mężczyzn. W niedzielę chodzono na mszę elegancką o 12-ej. Teraz zbiorowe nabożeństwa i wspólne komunie są aktem odwagi cywilnej, jawną afirmacyą. Zasady katolickie uważano za specyalność księży i starszych pań, skłonnych do dewocyi, wszak one, mnie-

mano i głoszono nie przystoją umysłom męskim, zwłaszcza wystarczyć nie mogą młodzieży żądnej wiedzy i mającej samodzielność myśli i inne ideały. Wnet ten wzgląd ludzki i światowy ustępuje, a bez przesady stwierdzić należy, że działalność Towarzystwa pod kierunkiem Kaliksta Orłowskiego stanowi epokę zwrotu i początek ruchu katolickiego we Lwowie, ze Lwowa zaś to nowe życie promienieje na inne miasta, gdzie powstają konferencye i na obywatelstwo wiejskie.

Dzielnym do tego środkiem jest także obcowanie towarzyskie. Lwów w owej epoce posiadał znaczny zastęp pierwszorzędnych powag naukowych i literackich, poetów i historyków. Brakło całkowicie ognisk umysłowych. Aleksander Fredro, czy Szajnocha, Wincenty Pol, czy Kazimierz Stadnicki, Kornel Ujejski, czy August Bielowski, każdy żył w ciasnem kółku, niemal w osamotnieniu. Z rozmowy salonowej wielkiego świata wykluczoną była literatura i sztuka, w kołach szlacheckich i mieszczańskich nie było lepiej. Wdzierała się wszędzie polityka, zwłaszcza z rozpoczęciem sejmów, ale jej poziom i miarę naznaczało dziennikarstwo lwowski, pozbawione głębszej treści i konsekwencyi, natomiast pełne krzyku, wrzwawy, frazesu, często skandalu.

Jedynem ogniskiem umysłowem Lwowa naówczas było skromne mieszkanie Kaliksta Orłowskiego.

Na stole leżały nowe dzieła polskie i obce, przeważali autorowie katoliccy, ale gospodarz czytał rzeczy przeciwnego kierunku, aby módz o nich przeprowadzić dyskusyę. Leżały pisma *Civilta cattolica*, *Univers*, *Cor-*

respondent, Germania i *Vaterland, Czas* i polskie przeglądy, leżały publikacye monachijskie Goerresa.

Co czwartek wieczorem schodzili się przyjaciele, duchowni i młodzi bracia Towarzystwa. Pierwsze miejsce za stołem zajmował najbliższy przyjaciel Maurycy Dzieduszycki, który uczoność łączył z niezmiernym humorem, siłę przekonań katolickich zasad z żywem zajęciem dla wszystkiego, co niosła nowego nauka i polityka. Obok niego dwaj kanonicy, ks. Seweryn Morawski, późniejszy arcybiskup, wielkiego światła i ujmującej dobroci postać, obok ks. kanonik Puszet, siostrzeniec biskupa Łętowskiego, którego też wielu rysami oryginalności przypominał, a odznaczał się pobożnością i nauką.

Zjawiali się niekiedy goście z Rzymu, O. Kajsiewicz i O. Semeneńko, lub niektórzy posłowie w czasie sejmu. Z młodszych wspomnijmy Eustachego i Ignacego Skrochowskich, Bernarda Kalickiego, Kanteckiego, późniejszego redaktora w Poznaniu. Kilku młodszych księży uzupełniało to grono, a wśród nich niedawno przybyły z Królestwa ks. Edward Podolski.

To samo grono, co schodziło się we czwartki u pana Kaliksta, podejmował w poniedziałek ks. Seweryn Morawski. Powstała więc łączność myśli, ciągłość stosunków, która oddziaływała na miasto, a wyrabiała młode umysły. Ileż kwestyi tam wyjaśnionych, ileż utrwalonych zasad.

Przez trzy zimy w domu mojej matki co sobota wieczorem stałymi bywali gośćmi pan Kalikst, Mau-

rycy Dzieduszycki, dwaj kanonicy, Morawski i Puszet, często Wincenty Pol z Kajetanem Suffczyńskim i Kazimierz Krasicki. Rozmowa wtenczas przechodziła w dziedzinę wspomnień, niby pamiętnik kraju i jego stosunków, żywem opowiadany słowem.

Wszyscy już legli w grobach, a przędza tych wspomnień, tych dążeń, tych myśli, czy snuje się dalej? Instytucye, powołane do życia, krzewią się, dzieła stworzone trwają, jałmużna grosza płynie szerokiem korytem, ubywa tej jałmużny słowa, słabnie wspólność i wzajemne oddziaływanie, coraz mniej potrzeby zamiany myśli, propagandy zasad, otwierania serc, prostowania głów. Starzy milkną, gdy młodzi stronią od dyskusyi i opowiadań. Zanik towarzyszkości i zmiana ta psychologiczna, że młody czy stary nie jest ciekawy, co drugi myśli, czy tylko objawia się u nas, czy to oznaka czasów, w których za wiele studyujemy z książek, za mało uczymy się od ludzi.

Niedość oddziaływania przykładem i obcowaniem, od grona tych mężów katolickiego ducha powstawała kilkakrotnie inicyatywa stworzenia we Lwowie organu w obronie praw Kościoła i prostowaniu opinii w duchu katolickim. Przybył do Lwowa wygnany z Królestwa ks. Edward Podolski i bywał stałym uczestnikiem czwartkowych wieczorów u pana Kaliksta. Na tych zebraniach powstała myśl miesięcznika katolickiego. Myśl tę radą i ofiarą pieniężną poparł gorąco i skutecznie Orłowski. Ks. Podolski objął redakcyę i zdołał

pierwszorzędne zjednać dla *Przeglądu lwowskiego* pióra. Spotykamy tam nazwiska Maurycego Dzieduszyckiego, ks. Goljana, ks. Stanisława Załęskiego, ks. Maryana Morawskiego, ks. Semeneńki, Waleryana Kalinki, Lucyana Siemieńskiego i wielu innych. Pismo miało powodzenie — chwila wymagała wielu wyjaśnień, często stanowczej walki. Ks. Podolski od polemiki się nie uchylał, a założyciele pan Kalikst i ks. Seweryn Morawski wstrzymywali niekiedy zbyt ostry ton redaktora na sposób Ludwika Veuillot. Ostrość polemiki okazała się atoli potrzebną — jedni zamilkli, drudzy zaczęli się rachować z opinią katolicką wśród liberalizmem i bezwyznaniowością przesiąkłej prasy. *Przegląd lwowski* w 6 rocznikach zawiera wiele cennych prac i stanowił ważny zwrot. Ksiądz Hołyński znów za poparciem i materyalną pomocą pana Kaliksta zakłada wyborne pismo ludowe, którego wydawnictwo przerywa śmierć redaktora. Nie dość na tem, trzeba dziennika o barwie katolickiej, niezwiązanego z żadnem stronnictwem, niemającego służyć osobom lub koteryom, bronić tylko i kontrolować ścisłości zasad katolickich, prostować pojęcia, podawać obszerniejsze wiadomości z ruchu katolickiego w Rzymie, w Niemczech, gdzie się toczy Kulturkampf, a rozwija działalność centrum pod wodzą Windthorsta i Reichenspergera. I znów Kalikst Orłowski jest pierwszym ze znaczniejszą ofiarą i zawsze trafną i rozumną radą.

Dziennik *Unia* utrzymuje się lat kilka. Redakcyę początkowo objął znakomity kaznodzieja, ale słaby publicysta ksiądz Krechowiecki. Po jego ustąpieniu przy-

padło piszącemu te wspomnienia z Krakowa czas jakiś kierować tem pismem, jak brałem udział w redakcyi *Przeglądu lwowskiego.* Do *Unii* przybył z Drezna Henryk Lisicki, ale wnet, zająwszy się pracą historyczną, ustąpił, a dzienik ten upadł nie brakiem prenumeratów, lecz brakiem redaktorów katolickiego ducha. Późniejsze próby były bardziej zwodnicze, a mimo ofiarności założycieli, udziału abonentów, upadały skutkiem tego, że firma i godło było katolickie, a brakło katolickiego ducha w redakcyjnych siłach.

Kalikst Orłowski nie był autorem, ale brał żywy udział we wszystkich objawach życia katolickiego, miał zdanie pełne świadomości i stanowczości. Zachował ten sam zapał, jaki go za młodu odznaczał w tych związkach, które go zawiodły do więzienia. Teraz na innych drogach, na wielkim gościńcu prawd katolickich szukał środków ratunku tej ojczyzny, którą tak miłował. Był on też duszą tych kilku wydawnictw, które hojnie i stale zasiłał pieniężnie, a popierał radą.

Ojciec św. Pius IX. odznaczył zasługi wiernego sługi Kościoła komandoryą św. Grzegorza. Odznakę tę zaszczytną otrzymał wraz z Maurycym Dzieduszyckim i Wincentym Polem.

Wśród ciągłego apostolstwa, życia umartwień i trudów wyczerpał się do reszty organizm fizyczny, ale organizm duchowy potężniał i wznosił się na te wyżyny świątobliwości, gdzie duch wyzwala się z ziemskich obsłon i więzów ciała, a wyrywa się w górę przed tron Wszechmocnego Boga.

Kalikst Orłowski opuścił ten świat w kwietniu 1882 r., licząc 64 lat. Ubodzy miasta Lwowa wspominać długo będą swego opiekuna, dziś orędownika; bracia Towarzystwa, co przebyli jego szkołę, w modłach wspominają imię tego, który ich nauczył, jak żyć, działać, nieść pomoc bliźnim, walczyć za prawdę, a służyć wiernie Bogu. *Ludwik Dębicki.*

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierować?

Referat

św. p. Dra Antoniego Leonarda Serafińskiego z Bochni

na Walnem Zebraniu Ogólnem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w dniu 7. lipca 1896 r. we Lwowie [1]).

Przedmowa.

Jeżeli, posłuszny wezwaniu, pomimo obawy czym do tego zdolny, w tem dostojnem Zgromadzeniu mężów doświadczonych i zasłużonych na polu prac To-

---

[1]) Z okazyi II. Wiecu Katolickiego, jaki w lipcu 1896 roku zgromadził we Lwowie znaczną ilość członków Towarzystwa św. Wincentego, Rada Wyższa zwołała nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie, które miało miejsce w jednym z pawilonów byłej wystawy lwowskiej i zaprosiła nieodżałowanego św. p. Serafińskiego, prezesa Konferencyi bocheńskiej, by podzielił się ze zebranymi swą wytrawną radą w sprawie tak ważnej dla rozwoju naszego dzieła, jakiem jest zakładanie Konferencyj.

warzystwa św. Wincentego a Paulo, mam się odezwać dziś o zakładaniu Konferencyi, po tylu ducha podnoszących i rzecz wyczerpujących przemowach poprzednich, to rzecz jasna, iż dlatego to tylko uczynić mogę, iż uznano za potrzebne, aby głos dołączył się do innych i do wszystkich, które miały tu dziś zadanie przypomnieć nam zasady św. Wincentego a Paulo, Towarzystw naszych duchowego Ojca i Patrona, za *Przewodnikiem*, który te zasady zkodyfikował.

Do zadanych pytań, jak zakładać Konferencye św. Wincentego a Paulo i niemi kierować, pozwolę sobie dodać, jako właściwą na nie odpowiedź, krótkie wyznanie moje, „dlaczego mniemam, iż konferencye te trzeba, zwłaszcza w obecnych czasach, rozpowszechniać coraz gorliwiej.

Ex uno Verbo omnia
Joan. 1. 3.
Fides Christi dat Vitam.

W liście z dnia 13 lutego 1896 r. do Prezesa Rady Głównej Towarzystw św. Wincentego a Paulo, Ojciec św. Leon XIII. tak się o Towarzystwach naszych wyraził:

„Wszak do środków, jakie zagrożonemu społeczeństwu ludzkiemu przyjść mogą z pomocą, ono miłosierdzie szczególniej zaliczyć należy, które wykonywuje się według ustaw Ewangelii, a za przykładem Tego Męża Świę-

tego, którego jako Ojca i Patrona Instytucyi Waszej czcicie".

Oto wyjaśnienie, dlaczego, zwłaszcza w czasie obecnym, każdy katolik słusznie może i powinien dążyć z jak największą gorliwością do rozpowszechniania prac Towarzystw św. Wincentego a Paulo, w duchu tego „Ojca ubogich" podejmowanych i wykonywanych.

Społeczeństwo ludzkie jest zagrożone niebezpieczeństwy, jakie mogą się dlań wyłonić z wszędzie widocznego „ruchu socyalnego", który nie sam przez się jest niebezpieczny, lecz będzie nim, o ile dałby się, nie daj tego Boże! przemódz złowrogim i burzącym falom niewiary, gwałtu i bezbożności, a szukałby swego źródła i swej racyi i nadal obustronnie, t. j. u możniejszych i u uboższych jedynie w egoizmie pieniężnym i dążeniu wyłącznie do materyalnego używania. Ruchu tego, którym się nasz wiek kończy, nic już nie zatamuje i nie odwróci, bo płynie on prądem cywilizacyjnym, historycznym i moralnym czasu.

Jedno jest tylko prawo, jedna jedynie prawda, któremi ów ruch nawróconym być może na drogę zdrowego postępu i rozwoju społeczności ludzkiej: Prawo Chrystusowe, prawda i moc Jezusa Chrystusa, prawodawcy miłości Boga i miłości bliźniego!

Niech bogaci i ubodzy, posiadający i pracujący, darami Bożymi hojnie obdarowani i ucisk i niedostatek cierpiący, silnie wierzą i kochają się wzajemnie, czynem i ofiarą, a nad wszystko Boga! a z praw i obowiązków wzajemnych, jakie z tej ich

wiary i z tej ich miłości zobopólnej wypłyną, utworzy się niewątpliwie najzupełniej dostateczny kodeks społeczny, w którym się pomieszczą i odnajdą rozwiązania wszystkich socyalnych zagadek i wątpliwości, nad których rozwiązaniem daremnie wysilają się od wieków mózgi ludzkie i na których łamie się porządek i spokój społeczny.

Bo z „wiary“ i z „miłości“, objawionych w prawdach katolickich, wynika konieczność wypełniania przykazań Bożych, a między temi przykazaniami dwóch fundamentalnych, aby ludzie, bogaci i ubodzy, wszyscy, miłowali „nad wszystko“ Boga, a bliźnich swoich, jak siebie samych.

Przez wypełnienie tych dwóch rozkazów Chrystusa Pana rozwięzuje się kwestya socyalna, podczas gdy wbrew nim, lub mimo nich pracując nad rozwiązaniem tej kwestyi, ludzkość najniezawodniej powiedzieć sobie będzie zmuszoną, jako już i teraz nauka ekonomii i historya ruchów socyalnych okazuje, jak Szymon przy połowie ryb w jeziorze Genezaret: „Nauczycielu! przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili!“ — tak są płonne wszelkie, teoretyczne i praktyczne, innego rozwiązania tej kwestyi usiłowania.

Oprócz owej wzniosłej wspólności dóbr pierwszych chrześcijan, którzy, zagrzani nauką Apostołów, oddawali swoje majątki, aby szły na wspólną służbę Bożą i na wspólnego pożycia uczniów Chrystusowych potrzeby, która to wspólność już nigdy i nigdzie w tej wzniosłości się nie powtórzyła, niema organizacyi miło-

sierdzia i wzajemnej pomocy spółczesnej, tak ściśle do przykazań nauki Chrystusowej zastosowanej, jak system dzieł miłosiernych św. Wincentego a Paulo, a zwłaszcza jego bractw miłosiernych, które dały wzór tegowiecznym Towarzystwom św. Wincentego a Paulo, a przyjęły za przewodnie hasła „łączenie ludzi wierzących „w Opatrzność Bożą, dla wzajemnego budowania „się w wierze i dla praktyki uczynków miłosiernych co „do ciała i co do duszy, oraz obowiązkowego „w tym celu oddawania części swojego mienia, pro„porcyalnie do jego stanu, na rzecz potrzebujących „tej pomocy, w najróżnorodniejszych kategoryach ubó„stwa i niedostatku i nieszczęścia ludzkiego“.

Skromne były i zostały Konferencyi św. Wincentego a Paulo zadania i przedsięwzięcia, dyktowane i wykonywane według nieodgadnionych, lecz najsprawiedliwszych reguł ekonomii Bożej.

Lecz właśnie to, iż w Konferencyach tych od samego początku ich, zawsze fundamentem i racyą ich bytu i działania muszą być z jednej strony krzewienie i utrwalanie wiary wspierających i wspieranych, a z drugiej strony wierne i ścisłe wykonywanie miłosierdzia Chrystusowego, t. j. uczynków miłosiernych co do duszy i co do ciała, pozwala, bez żadnej przesady, uważać Towarzystwo św. Wincentego a Paulo za najszczęśliwszy i najtrwalszy, a zarazem najsposobniejszy do rozwoju w duchu katolickim związek dobrze zrozumianej pomocy socyalnej bogatszych na rzecz ubogich!

One bowiem, same przez się, przetwarzają obowiązek jałmużny i cnót miłosierdzia chrześcijańskiego w ścisłą, uregulowaną, trwałą akcyę miłosierną, a z nich, jako dalszy owoc, wyrasta w miarę potrzeb społecznych mnóstwo dzieł miłosiernych, w tymże samym duchu gorącej wiary i czynnej miłości bliźniego działających, jakoto szpitale, Stowarzyszenia Siόstr Miłosierdzia, kasy zaopatrzenia, szkółki dla ubogich dzie ci opieka nad podrzutkami, nad terminatorami, nad zaniedbanemi dziećmi. A, jak teraz i w kraju już naszym widzimy, różnorodne stowarzyszenia robotnicze katolickie, których tworzenie Ojciec św. Leon XIII. uznał w liście Swym z r. 1896 słusznie, za jedno z najodpowiedniejszych i najpożyteczniejszych dzieł Towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

Jest rzeczą niewątpliwą, iż postęp społeczeństwa ludzkiego, które, według niezbadanych planów Opatrzności, złożone jest z nierównych pod względem doli i niedoli, pod względem szczęścia osobistego, zwłaszcza majątku i stanowiska socyalnego, położeń i stosunków, polega na coraz to powszechniejszem i trwalszem stosowaniu do tych nierównych stosunków ludzkich prawa Bożego: „kochaj Boga nadewszystko! a więc nad siebie samego, nad swój dostatek, swój egoizm i swój interes, a bliźniego tak, jak siebie samego z natury miłujesz“ i że to jest ów, jedynie prawdziwy altruizm chrześcijański, owo nadprzyrodzone główne prawo miłości społecznej, rządzące ekonomiczną ewolucyą społeczeństwa ludzkiego ku „Królestwu Bożemu“,

o którego przyjście Chrystus w modlitwie pańskiej codziennie prosić Boga nas nauczył.

Towarzystwa św. Wincentego a Paulo duchem swym niezawodnie do takiego postępu prowadzą wierzących swych członków, bogatych i ubogich, gdyż głoszą pierwszym, jako główny ich obowiązek w imię wiary i miłości dbać o duszę i o ciało ubogich współbraci, a okazywać tę dbałość przez dobrowolną, ale trwałą, a do możności ich zastosowaną daninę ze swego mienia i swojego czasu na to, aby chorych pocieszyć, głodnych nasycić, uciśnionych oswobadzać, rozpaczy i nędzy skutkom zapobiegać, ubogich zaś przez wzmocnienie ich wiary i przez przekonanie ich o spółczuciu i sprawiedliwości, tudzież przez podaną im w imię miłości Boga i bliźniego czynną pomoc krzepią i podnoszą, sprowadzając w ten sposób mir socyalny, którego świat, pełen nierówności społecznych, tak bardzo potrzebuje, aby się nie rozpadł i we „walkę wszystkich przeciw wszystkim“ nie zamienił.

To też, jeżeli da to Bóg, że utoruje sobie w świecie zwycięstwo jedynie prawdziwa zasada socyalna, a zarazem katolicka: „iż każdy człowiek, któremu Bóg dał „więcej, niż innym, ma obowiązek sobie ująć a udzie„lić bliźnim niedostatek cierpiącym, a każdemu, kto dla „niego pracuje i pracą swą chrześcijańską jemu służy, „wymierzać sprawiedliwość w imię wiary i z poczucia „katechizmowego obowiązku miłości Boga i miłości „bliźniego“, a z drugiej strony, „iż ubodzy i niedosta„tek cierpiący i mniej uposażeni od Opatrzności, cho-

„ciaż podług wiary mają obowiązek nieść krzyż pracy „i utrapień życia cierpliwie, niemniej jednak mają „także prawo w imię miłości bliźniego ze skutkiem „liczyć na chrześcijańską sprawiedliwość i miłosierne „współczucie i czynną w razie potrzeby pomoc swoich „szczęśliwszych współbraci“ i to niewątpliwie będzie w znacznej części zasługą duchem św. Wincentego a Paulo przejętych Stowarzyszeń, które prawdą Chrystusową i Jego prawem natchnione do powszechnego tryumfu prawdy Chrystusowej statecznie prowadzą.

(Dokończenie nastąpi).

Żywot świętego Wincentego a Paulo.

(Dokończenie).

Corocznie znajdywano na ulicach Paryża około czterysta nowonarodzonych dzieci, porzuconych przez wyrodne matki, nie troszczące się nawet, by im zapewnić zbawienie duszy zapomocą Chrztu świętego. Umieszczano je pospolicie w domu, w którym umierały nieochrzczone, lub pędziły życie gorsze od samej śmierci. Św. Wincenty podjął się być ich karmicielem. Zgromadzono je wszystkie w jednym szpitalu i zajęto się żywieniem ich i wychowaniem. Wydatki jednak zwiększały się rok rocznie tak, iż Damy Miłosierdzia zaledwie z największym wysiłkiem podołać im potrafiły.

Dla naradzenia się w tym względzie zwołały więc w roku 1648 zgromadzenie ogólne, na którem

św. Wincenty poddał pod obrady dwa wnioski, mianowicie, czy towarzystwo nie mające żadnych innych zobowiązań względem tych podrzutków, jak tylko dobrowolne pobudki miłosierdzia, ma się rozwiązać, czy też prowadzić dzieło w dalszym ciągu. Streścił wszystkie zdania *pro* i *contra*, przedstawił dotychczasowy rozwój i działalność, dzięki której 500 do 600 dziatwy niechybnie bez ich pomocy skazanej na śmierć, znalazło wyżywienie i możność wyuczenia się rzemiosł; dalej przedstawił im, iż z łaski ich nieszczęśliwe dzieci ucząc się mówić, uczyły się też poznawać Boga i służyć Mu, i tak dobre te początki pozwalają dobrze tuszyć o rozwoju i owocach ich miłosiernej pracy w przyszłości; w końcu, podnosząc nieco głos, zakończył temi słowy: „Owoż tedy, szanowne Panie, z litości „przybierając te maluczkie stworzonka za wasze własne „dzieci, byłyście od chwili opuszczenia ich przez matki „wedle ciała ich matkami wedle łaski. Zastanówcież „się, czy wam teraz przystoi je opuścić. Przestańcie „być matkami, a postawcie się w roli sędziów: życie „ich lub śmierć w wasze złożone są ręce. Przystępuję „do zbierania głosów“... Św. Wincenty wypowiedział to głosem, który nie pozostawiał wątpliwości co do jego osobistych uczuć; Panie zgromadzone tak były przejęte przemówieniem jego, że jednogłośnie uchwaliły utrzymanie nadal przytuliska, za jakąbądź cenę. Zaraz też przystąpiły do obmyślenia środków dla pomnożenia funduszów.

Dla rozbudzenia ducha gorliwości w duchowieństwie niewystarczającemi były tak rekolekcye dla gotujących się do przyjęcia święceń, jak i konferencye; trzeba było zaszczepić go u źródła samego pomiędzy aspirantami do stanu duchownego, to znaczy przygotować zawczasu i usposobić wedle postanowień Soboru Trydenckiego, dzieci objawiające powołanie duchowne. Z pomocą więc kardynała Richelieu nasz Święty zabrał się do założenia seminaryów, wielkiego i małego, w których alumni mieli się przedewszystkiem ćwiczyć w cnocie i bogomyślności. Widząc owoce, jakie zakłady te wydawały, wielu innych biskupów Francyi zapragnęło mieć też takowe po swoich dyecezyach, oddając ich kierownictwo kapłanom ze Zgromadzenia Misyi. Tym sposobem duchowieństwo francuskie, duchowo nieco podupadłe w wiekach poprzednich, odzyskało pierwotną swą świetność.

Wszystkie instytucye św. Wincentego przeznaczone były nie tylko dla jednej miejscowości, miasta czy kraju, lecz dla całego świata. Toż samo powiedzieć można o jałmużnach przezeń rozdawanych. Fakt to niewidziany w historyi, by jeden człowiek ze składanych sobie jałmużn, które Bóg w rękach jego rozmnażał, wyżywić mógł całe narody, jak to miało miejsce w Lotaryngii, Szampanii i Pikardyi, wojną, głodem i dżumą zniszczonych. Szczególnie ówczesna niedola i spustoszenie Lotaryngii dałyby się chyba porównać ze strasznemi scenami z oblężenia Jerozolimy. Ludzie biedni marli tam

z głodu tysiącami. Spotykano matki zjadające własne dzieci. Serce św. Wincentego à Paulo zakrwawiło się od bólu na tę wiadomość, bo przecież był ojcem wszystkich nieszczęśliwych. Podczas gdy rząd francuski wysyłał do Lotaryngii armie zdobywcze, on posyłał księży, zakonnice, jałmużny w pieniądzach, w zbożu, w lekarstwach.

Ludwik XIII., czując zbliżającą się ostatnią godzinę, przyzwał do łoża swego św. Wincentego, który go odtąd nie odstępował, zwracając umysł i serce króla ku Bogu i przysposabiając go do aktów wewnętrznych skruchy i wzbudzania cnót dla tem lepszego przygotowania się do śmierci.

Po śmierci zaś króla, regentka Anna Austryacka, ustanawiając Osobną Radę do spraw kościelnych, mianowała św. Wincentego członkiem takowej.

Wiele ucierpiał nasz Święty podczas zamieszek, powstałych w czasie Frondy*). Zapominał on jednak o własnych i swego Zgromadzenia cierpieniach, byle tylko nieść ulgę duchową i fizyczną nieszczęsnemu ludowi nie tylko w Paryżu, lecz i po innych miastach. Misyonarze przebiegali codziennie okoliczne sioła, wioząc

*) Wojna domowa we Francyi powstała podczas małoletności Ludwika XIV. przeciw kardynałowi Mazarini'emu i zakończona zwycięstwem Dworu w r. 1653. Nazwa Frondy pochodzi od słowa kusza łac. funda i nadana tym walkom parlamentu, ludu i niektórych panów przeciw Dworowi, została przez Bachaumont'a tak nazwana, jako aluzya do bitek dzieci igrających kuszami i kryjących się na widok policyanta.

na bydlętach jucznych żywność i odzienie, które potrzebującym rozdawali. Rozwozili też strawę gorącą, chroniąc od niechybnej śmierci mrących z głodu biedaków. Sami jednak stawali się nieraz ofiarami poświęcenia, padając na polu walki z bronią miłości w ręku; a święty Założyciel błogosławił Pana za wieniec chwały, zdobiący skroń jego synów.

Trzebaby nam spisać tomy całe, by dać poznać wielkość duszy tego apostoła miłosierdzia. Chcemy tu mówić o jego życiu wewnętrznem, o cnotach i łaskach szczególnych, których mu Bóg tak obficie udzielił.

Z walk i pokus przeciwko wierze, które go gwałtownie napadały, wychodził zawsze zwycięsko.

Jako środka przeciw nim używał spisanego i podpisanego przez siebie wyznania wiary, które zawsze nosił na sercu. W chwilach pokus kładł rękę na sercu, jakby tym sposobem świadczył się przed Bogiem, iż wiernym Mu pozostaje.

Nie rozpoczął nigdy żadnej czynności, zanim nie wezwał natchnienia Ducha św. i nie nabrał przekonania, iż jest w tem wola Boża. W chwilach przykrych starć nic innego nie mówił, jak tylko te słowa: Niech będzie Bóg pochwalony, niech będzie uwielbione Imię Jego. Zawsze pomny na obecność Bożą, w interesach lub zajęciach jakie mu się nadarzały, nigdy nie był roztargnionym; zawsze skupiony i sobą władnący.

Miał zwyczaj, iż gdy usłyszał zegar wydzwaniający godziny i kwadranse, czy to było w domu lub

w mieście, czy był sam czy w towarzystwie, zawsze odkrywał głowę, czynił znak krzyża świętego i myśl ku Bogu podnosił. Modlił się niemal bez ustanku. Gdy pacierze kapłańskie odmawiał, nawet sam na sam, czynił to zawsze na klęczkach w postawie kornej a pełnej uszanowania i z głową odkrytą. Wstawał regularnie o godzinie czwartej, bez względu na to, iż zwykł kłaść się bardzo późno, a niekiedy nie sypiał więcej nad dwie godziny. Gdy odprawiał Mszę św., wydawał się słuchającym jej jakoby Aniołem z nieba. Przybierał przed Panem zawsze tak korną postawę, iż zdawało się jak gdyby do wnętrza ziemi pragnął się przed nim pochylić. Na widok tej uniżoności przed Bogiem, najnieczulsze serce i najgłębiej drzemiąca wiara, rozpaliły się uwielbieniem ku tej Cudownej Tajemnicy. Po kilka godzin spędzał nieraz przed świętym Przybytkiem, skąd Król królów udziela duszom spragnionym miłościwych posłuchań. Wychodząc z domu lub wracając doń, oddawał zawsze pokłon Temu, którego nazywał P a n e m d o m u i zdawał Mu sprawę z swoich czynności. Przed nim też rozpieczętowywał i odczytywał listy, które mu się wydawały być ważniejszymi. Bolał nad zgubnemi doktrynami owego wieku, które usiłowały oddalać wiernych od częstej Komunii świętej *).

W regule Zgromadzeniu Misyonarzy nadanej,

---

*) Doktryna Janseniusza i Port-Royal'u powstrzymywały wiernych od częstego przystępowania do Stołu Pańskiego, przez mniemane uczucie swej niegodności.

św. Wincenty szczególny nacisk kładzie i zaleca ścisłe przestrzeganie następującego przepisu: „Będziemy sta-„rali się z Bożą pomocą wszyscy społem i każdy z nas „z osobna, oddawać należną i szczególną cześć Naj-„świętszej i Przebłogosławionej Dziewicy Maryi, Matce „Bożej, a to: 1) codziennie ze szczególnego nabożeństwa „czyniąc jakąkolwiek przysługę Tej Dostojnej Bogaro-„dzicielce, a naszej Pani i Władczyni; 2) naśladując, „o ile nas stać, Jej cnoty, a przedewszystkiem cnoty „pokory i czystości; 3) nakłaniając usilnie drugich, o ile „sposobność i możność nam się nadarzy, do oddawania „Jej najgłębszej czci i powinnej służby“. Św. Wincenty czcił Świętych Pańskich i Aniołów, jako przybytki, w których Bóg szczególne dary Ducha św. złożył. Do swego Anioła Stróża miał zawsze szczególne nabożeństwo; wchodząc zaś i wychodząc z celi, oddawał mu zwykle pokłon i adoracyę, a ten pobożny zwyczaj przyjął się pomiędzy wszystkimi jego domownikami. Jeszcze jeden przykład niewyczerpanej jego miłości bliźniego. Dowiedziawszy się, iż żona i dzieci jednego ze skazańców na galery, zostały pozostawione przez niego w największem ubóstwie, postanowił wszelkimi sposobami przynieść im pomoc i pociechę. Ponieważ zaś środków po temu nie miał żadnych, przeto umyślił sam zaprządz się do robót na galerach, w zastępstwie owego skazańca, aby tym sposobem umożliwić mu powrót do rodziny i ulżenie jej nędzy. Poczynił więc starania u władz, od których zależało zgodzenie się na tę zamianę, a przyjąwszy dobrowolnie na się rolę ska-

zańca, w zastępstwie owego człowieka jego łańcuchem został przykuty do ławy galerników.

Św. Wincenty był z usposobienia zgryźliwym, co przy żywej wyobraźni czyniło go wielce skłonnym do gniewu. Poprawił się jednak z tego w sposób następujący: Błagałem Boga gorąco — powiada — by przemienił we mnie ten charakter suchy i odstręczający, a dał mi ducha łagodności i dobrotliwości. I, za łaską Zbawiciela, pilnie pokonywując wybuchy mego temperamentu, pozbyłem się choć w części mego czarnego usposobienia. Przewidywał naprzód okazye, w których mógł wybuchnąć gniewem i obrzydzał sobie ten grzech, dlatego, iż on się Bogu niepodoba. Jeśli zaś, pomimo przedsięwziętych ostrożności, uczuł w sobie niekiedy poruszenie gniewu, natychmiast przerywał wszelką czynność, a nawet zaprzestawał mówić; szczególniej zaś w podobnej chwili unikał powzięcia jakiegokolwiek postanowienia, któreby dyktowane było nie głosem rozumu lecz namiętnością. Nie polegał nigdy na sobie samym, uważając się za człowieka przewrotnego i znając w sobie tę odziedziczoną po pierwszym rodzicu naszym skłonność ku złemu, a nieudolność do dobrego. To też lekceważył w najwyższym stopniu samego siebie, stronił od zaszczytów i pochwał jak od zarazy, a gdy w czem był zganiony, nigdy się nieusprawiedliwiał. Tak dobrze krył się ze swymi dobrymi uczynkami, iż nawet członkom Zgromadzenia były one nieznane w znacznej części. Do-

broczynne instytucye przez niego założone, jakoteż duchowe i materyalne jałmużny, któremi obsypywal osoby różnych stanów, też uchodziły uwagi innych. W każdej okoliczności usiłował podawać się za człowieka miernego i nikczemnego, a to w celu uwielbienia i naśladowania poniżenia i zohydzeń, których przedmiotem stał się na ziemi Syn Boży, będący samą światłością i chwałą Ojca Przedwiecznego.

Bogu jednemu znane są wszystkie szczegóły życia naszego Świętego i przedziwne jego oderwanie się od dóbr tego świata, i umartwienia wewnętrzne i zewnętrzne. Z ust jego wychodziły rzadko słowa niepotrzebne lub zbyteczne; nigdy zaś takie, któreby zakrawały na obmowę, przechwałki, próżność, pochlebstwo, pogardę, szyderstwo, niecierpliwość i inne tym podobne wady. Gdy mu czyniono wymówki, lub gdy mu złorzeczono, potrafił nakazać sobie najściślejsze milczenie. Chociaż często zapadał na zdrowiu, wszakże nigdy nie żądał pomocy lekarskiej, a w pracy jednak nie ustawał. Często wśród dnia napadała go senność, czy to z powodu słabości, czy z powodu niedospanych nocy; lecz zamiast pokrzepienia się natenczas krótkim spoczynkiem, zrywał się przeciwnie na nogi i czy to w stojącej czy innej niewygodnej postawie, zadając sobie gwałt największy, zwyciężał dla umartwienia senność. Co prawda, łoże nie mogło pociągać go bardzo do siebie, sypiał bowiem na twardym sienniku i w izbie prawie do samej śmierci nieopalanej.

Chodząc po mieście, lub w czasie wędrówek na wsi, zamiast zabawiać oko widokiem pięknej okolicy, lub rozmaitością spotykanych przedmiotów, miał wzrok zwrócony na krucyfiks, który zawsze przy sobie nosił, lub też zamykał oczy, by lepiej oczami duszy wpatrywać się w Boga.

Przy każdym posiłku zadawał sobie jakieś umartwienie, bądź w jedzeniu bądź w napojach i praktykę tę wszystkim zalecał. Brat Zgromadzenia, który mu podczas choroby usługiwał, znajdywał niekiedy w celi Świętego ukrywane starannie włosiennice, naramienniki i paski nabijane wewnątrz kolcami, którymi często ciało swe trapił. Oprócz tego, codziennie budząc się, zadawał sobie chłostę, a niepoprzestając na tej peryodycznej dyscyplinie, ćwiczył się jeszcze i z innych niekiedy okazyi, jak na przykład, gdy mu raz doniesiono, iż w jednym z domów jego Zgromadzenia wkradły się były nieporządki. Dla uproszenia skutecznej ich naprawy, dyscyplinował się dwa razy co nocy przez ośm dni. Zwierzył się z tem zaufanej osobie, twierdząc, iż grzechy to jego były powodem tego smutnego wypadku, słuszna więc, aby on też za nie odpokutował.

Nie tylko poruszenia nieczystości, lecz każde wewnętrzne poruszenie duszy; umiał nasz Święty zwycięsko poskramiać. Wyższa, duchowa część jego istoty była zawsze w niezamąconym pokoju, wydając się przedziwną pogodą na twarzy i pełną mądrości powagą w zachowaniu na zewnątrz.

Za tyle prac i cnót należała mu się w końcu nagroda. Umarł nasz Swięty nie w następstwie jakiejś choroby, lecz, jak gdyby ulegając z posłuszeństwa wezwaniu z góry, jak mówi pismo św., umarł na ustach Pańskich, to jest, przyjmując śmierć jako pocałunek pokoju z ust Bożych. Umarł śmiercią tak cichą i spokojną, iż raczej uśnięciem niż skonaniem nazwaćby ją można. Było to 27 września 1660 r. o godz. w pół do piątej nad ranem.

Twarz jego po śmierci nie zmieniła się wcale. Zachowała zwykły spokój i słodycz; a widząc postać zmarłego siedzącego na krześle, możnaby było sądzić, iż drzemie chwilowo. Wyzionął bowiem ducha w postawie siedzącej i w ubraniu, tak jak spędził ostatnią dobę swego życia.

Św. Wincenty został 16 czerwca 1736 r. uznany za świętego i podniesiony na ołtarze. Duch jego atoli pozostał w Zgromadzeniach jego tak męskiem jak i żeńskiem, dzięki którym świat cały błogosławi imię jego do dnia dzisiejszego. Przez synów swych XX. Misyonarzy, przepowiada on ustawicznie narodom Ewangelię Bożą i wychowuje sługi Ołtarza; rękami zaś pełnych zaparcia Sióstr Miłosierdzia, których serca goreją tymże samym ogniem miłosierdzia chrześcijańskiego, pielęgnuje w dalszym ciągu ubogich i chorych, jak niegdyś za swego życia.

Pod jego też hasłem działają ci pełni gorliwości świeccy naśladowcy jego miłosierdzia, którzy zawiązawszy się w pobożne Konferencye św. Wincen-

tego a Paulo, oddają cześć Panu swemu Jezusowi Chrystusowi w osobie jego ubogich, otaczając ich dusze i ciała braterską pieczołowitością.

Święte jego zwłoki, uniknąwszy zbeszczeszczenia podczas wielkiej rewolucyi w 1793 r., zostały ponownie wystawione ku czci wiernych w dniu 13 kwietnia 1834 r. w kaplicy domu centralnego XX. Misyonarzy przy ulicy de Sèvres w Paryżu.

Z licznych dzieł pisanych o św. Wincentym wyszczególnić należy: „Żywot“ przez ks. kanonika Abelly (2 tomy in 8-vo), „Żywot księdza Meynard“, oraz „Św. Wincenty a Paulo i jego misya społeczna“ przez M. A. Loth.

J. Ch.



„Dom Miłosierdzia“ w Poznaniu.

Przy ulicy św. Piotra w Poznaniu zwraca na siebie uwagę nowo zbudowana kaplica; do boku jej przytyka stary budynek, na którego szarem tle ponad bramą wchodową widnieje skromny napis: „Dom Miłosierdzia“. Co kilka chwil wsuwa się do kaplicy jakaś osoba, aby się pomodlić u stóp ołtarza, na którym umieszczono grupę Św. Rodziny, odlaną wprawdzie tylko z gipsu, lecz dziwnie piękną w swej niepokalanej białości. Ściana poza ołtarzem od połowy swej wysokości, aż do sklepienia przechodzi w oranżeryę; barwne i świeże zawsze kwiaty tworzą w niej jakby olbrzymi, różnowzorowy wachlarz, na którym się rysują postacie wspomnianej grupy. Nowa kaplica stanęła głównie staraniem Czcigodnej Jubilatki Przełożonej, Siostry Ireny Łuszczewskiej.

Zaledwie wybudowała dla Pana Jezusa przybytek, myśli o rozszerzeniu „Domu Miłosierdzia“; pragnie bowiem jeszcze w bieżącym roku rozpocząć budowę nowego szpitala dziecięcego, na który już zebrała około 33.000 marek funduszu. 1)

Zakład dotychczasowy, znany powszechnie jako „Dom św. Józefa“, związany jest ściśle z historyą Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. W roku 1849 powstaje w Poznaniu pierwsza Konferencya i urasta już w dwóch latach do 130 członków. Lata koło połowy XIX. wieku były wogóle w Wielkopolsce dobą niezwykle intenzywnej pracy w kierunku politycznym i ekonomicznym. Cała prowincya zakwitła wtedy przemysłem i pracowitością rąk polskich tak, iż Klaczko czy Kalinka pisał jakby z zachwytem w *Wiadomościach Polskich*: „Ze wszystkich ziem naszej Ojczyzny, Wielkie Księstwo Poznańskie najwięcej dowodzi tych cnót obywatelskich i politycznych przymiotów, które naród z upadku dźwigają i do samoistnego przygotowują bytu. Nie tylko tu w sercu i wyobraźni

1) Dowiadujemy się, że budowa szpitala jest już w pełnym toku. (P. R.)

gorąca dla Polski miłość, ale i w życiu codzienna o Polskę troska, codzienna dla niej ofiara; nie tylko wiele tu ludzi oddanych pracy publicznej, ale wiele też pracy bezimiennej, nieosobistej, wspólnej a szykownej".

W tej szykownej, wspólnej, nieosobistej pracy zostawiła za sobą szlak bardzo jasny troska o biednych. Towarzystwo św. Wincentego a Paulo urządziło w 1864 roku walne zebranie członków z Wielkopolski; zgromadziło się wtedy 300 przedstawicieli 60 Konferencyi, a wyrzucano sobie jeszcze, że nie było Konferencyi 600.

Bardzo gorliwem i czynnem okazało się Towarzystwo w samym Poznaniu, które w r. 1853 rozdzieliło się na trzy parafialne Konferencye: św. Marcina, św. Małgorzaty i św. Maryi Magdaleny.

W czerwcu tego samego roku zawiązało się w Poznaniu Towarzystwo Pań Miłosierdzia i wytknęło sobie natychmiast zakres działania bardzo szeroki. Wprawdzie było Pań zrazu tylko 15, ale gorliwość wynagradzała szczupłą liczbę członków.

Towarzystwo zajęło się zaraz ochronką parafii św. Marcina, oddając ją pod kierownictwo Siostry Miłosierdzia, dochodzącej z głównego domu do najętego lokalu. Jeszcze w tym samym roku wynajęto inną salę, gdzie druga Siostra zaczęła starsze dziewczęta wprawiać do ręcznych robót; wreszcie, kiedy Panie poprosiły o trzecią jeszcze Siostrę do odwiedzania chorych i utrzymywania magazynu Konferencyi, zakupiła Siostra Miłosierdzia, Seweryna Morawska, kamienicę przy ulicy św. Piotra i tak powstał parafialny „Dom Miłosierdzia".

We wrześniu 1853 roku X. Etienne, Generał Zgromadzenia XX. Misyonarzy, bawiąc w Poznaniu, przewodniczył na jednem z zebrań Pań Miłosierdzia i piękną przemową podniósł i tak już wysoki nastrój ich dusz. Radził przedewszystkiem urządzenie szwalni dla starszych, biednych dziewcząt, które bez nadzoru rodziców toną w błocie zepsucia. Panie Miłosierdzia przyjęły projekt jednomyślnie i już 27 września zamieniły go w czyn.. Szwalnię wraz z ochroną poświęcił i oddał pod szczególniejszą opiekę św. Józefa pierwszy dyrektor Towarzystwa, X. Kamocki. Dom ten odtąd wiąże się ściśle z działalnością Towarzystwa Pań Miłosierdzia.

Do składu Towarzystwa należał X. Kamocki, Misyonarz, jako dyrektor, nadto prezydentka, wiceprezydentka, Siostra Miłosierdzia, mianowicie każdorazowa przełożona Domu św. Józefa, kasyerka, wreszcie dopełniały liczby Panie odwiedzające i Panie, składające jałmużnę. Dyrektor mianował urzędniczki, wyznaczał sesye generalne i na nich przewodniczył, odprawiał w kaplicy zakładowej św. Józefa Msze św. w dni dla Towarzystwa uroczyste.

Prezydentka przyjmowała nowych członków i znosiła się z dyrektorem w sprawach Towarzystwa. Siostra Przełożona Domu św. Józefa miała wyznaczać ubogich potrzebujących opieki Towarzystwa, zakupywać dla nich zapasy i rozdzielać za okazaniem kwitów.

Pomimo, że według artykułu IV. ustawy Towarzystwa nominacya zarówno prezydentki, jak i innych urzędniczek należała do dyrektora, pierwszy zarząd wybrały same Panie za radą X. Kamockiego. Prezydentką została p. Celina z Zamoyskich Działyńska, wiceprezydentką p. Adela Gajewska, kasyerką p. Zofia z Górskich Mycielska, sekretarką p. Zofia Zawadzka. Radcą wybrano p. Tadeusza Chłapowskiego.

Panie, składające ofiarę, zobowiązywały się do jałmużny, której *minimum* wynosiło 15 marek rocznie. Panie czynne, albo same, albo też, co najczęściej bywało, w towarzystwie Sióstr Miłosierdzia odwiedzały biednych.

Udzielanie jałmużny ubogim w ich własnych mieszkaniach jest najszlachetniejszą myślą Konferencyi św. Wincentego a Paulo, myślą, opartą na psychologii nędzarzy. Ilekroć biedak zadzwoni do domu bogacza, czuje się dziwnie upokorzonym wobec przepychu i wykwintu, a przynajmniej wygody życia, jaką tam spotyka; łatwo stąd budzi się w jego sercu uczucie zazdrości nawet wtenczas, kiedy miłosierna ręka poda mu przyjaźnie upragnione wsparcie; jeżeli zaś biedak musi odejść z niczem, rodzi się w jego duszy złowroga nienawiść do majętnych. Niebezpieczeństwo to wymija Towarzystwo, odwiedzając biednych w ich własnych mieszkaniach. Nędzarz nie czuje się wtedy upokorzonym, lecz podbitym przez ten dowód miłości chrześcijańskiej, kreśli szczerze obraz swej nędzy, a co ważniejsza, otwiera dobroczyńcy swoją duszę na oścież. Dla drugiej

strony jest to jedyny sposób poznania zarówno nędzy materyalnej jak i moralnej w całej nagości.

To też Panie Miłosierdzia wspólnie ze Siostrami oddawały biednym rocznie kilka tysięcy wizyt. Otóż nawet w wierzącym i pobożnym Poznaniu znalazły się staruszki, co to od pierwszej Komunii św. nie przystąpiły do Sakramentu Pokuty, w niejednym domu były kilkoletnie dzieci nieochrzczone, kryły się dzikie małżeństwa. Jedna z Sióstr z Domu św. Józefa zastała w pewnem mieszkaniu ojca pijaka, który stracił wcześnie żonę; dwoje jego wychudłych dzieci leżało na brudnem łóżku w towarzystwie robactwa. Ojciec dbał o swoje potomstwo o tyle, że nie pozwalał mu umrzeć z głodu, ale na tem poprzestawał: dzieci nie umiały ani chodzić ani mówić.

Bardzo często miało Towarzystwo współcześnie 100 rodzin na opiece, dostarczając im żywności, opłacając mieszkanie, starając się o zajęcie. Dochody czerpano ze składek na zebraniach generalnych, z ofiar Pań, składających roczną jałmużnę, z kwartalnej kwesty po domach, urządzano wreszcie zabawy, teatry amatorskie, lub wykłady naukowo-popularne, w których gorliwy, czynny udział brał przedewszystkiem X. J. Koźmian.

Były chwile, które zarówno od Pań, jak i od Sióstr Miłosierdzia wymagały ofiar niezwykłych. Rok n. p. 1855 był dla Poznania rokiem niedoli. Nasamprzód na wiosnę nawiedziła miasto wielka powódź, niebawem pojawiła się cholera, zaglądając najczęściej, jak zwykle, do domów nędzarzy; niejedna rodzina została bez ojca i chleba. Konferencye męskie i żeńskie św. Wincentego szły wtedy jakby w zawody ze Siostrami Miłosierdzia w usłudze dla biednych i chorych: roznoszono żywność po zalanych powodzią dzielnicach, odwiedzano rekonwalescentów, brano udział w pogrzebach, sieroty po zmarłych umieszczano w Domu św. Józefa lub w innych zakładach.

Powtarzająca się kilkakrotnie w Poznaniu zaraza dawała Paniom Miłosierdzia sposobność do okazania w czynie ich chrześcijańskiego współczucia dla nieszczęśliwych. Poza miastem, w okolicznych wioskach urządzano stacye dla chorych, których pielęgno-

wały Panie razem ze Siostrami Miłosierdzia, narażając własne życie. Pełną zaparcia pracą około dotkniętych epidemią budziła podziw ś. p. profesorowa Motty. Nie było klęski, nie było cierpienia, na któreby Panie spoglądały suchem okiem, nie było rany, którejby nie usiłowały zleczyć. Spaliły się Jeżyce. Panie przez kilka tygodni gotują zupę i rozdają pogorzelcom. W roku 1866 i 1870 częściej znowu zaglądały Panie do domu św. Józefa, bo tam przyrządzano posiłek dla chorych i żołnierzy, zabranych w niewolę i umieszczonych w pobliskiej szkole.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia rozwijało się dosyć pomyślnie aż do r. 1863, w którym X. Kamocki musiał opuścić Poznań; brak przewodnika duchownego dał się też zaraz odczuć zanikiem ofiarności; w tym roku zanotowano w sprawozdaniu rocznem 3000 marek deficytu. Dopiero w listopadzie 1863 r. objął kierownictwo znany organizator dzieł dobroczynnych w Poznaniu, X. Zenkteller i ożywił natychmiast działalność Towarzystwa.

Od ofiar i gorliwości Pań Miłosierdzia zależało *plus* lub *minus* troski, spadającej na barki Sióstr u św. Józefa, gdzie się znajdowała ochronka dla dzieci, szwalnia i zakład dla sierót. Do ochrony uczęszczało stale od 100 do 200 dzieci; w szwalni 60 dziewcząt wprawiało się do ręcznych robót, otrzymywało naukę czytania i pisania, a Towarzystwo męskie św. Wincentego a Paulo dostarczało im książek do budującej lektury. Zręczność, biegłość i sumienność w wykonaniu sprawiały, że szwalni nigdy nie brakło zamówień tak, iż ta część zakładu nie tylko sie sama utrzymywała, ale zostawała jeszcze pewna nadwyżka dochodów, którą rozdzielano między pilne pracownice. Ochronka i szwalnia mogły zawsze liczyć na wsparcie Konferencyi Pań, natomiast utrzymanie i wykształcenie 40 sierót zakładu spoczywało wyłącznie na barkach Sióstr.

W roku 1859 zamianowano Przełożoną Domu Miłosierdzia S. Irenę Łuszczewską, która doń wniosła złote wiano chrześcijańskiego współczucia z nędzą, i dotąd jeszcze czcigodna Jubilatka nie straciła młodzieńczego zapału dla wszystkiego, co się odnosi do pracy nad ubogimi. W roku 1868 zbudowała osobny dom dla nieuleczalnych niewiast. Kiedy zaś w r. 1876 z rozporządzenia władzy

zamknięto zakład dla sierót, ofiarowała opróżniony przez to lokal „Towarzystwu opieki szpitalnej dla dzieci“, zawiązanemu za inicyatywą Dra Zielewicza. Urządzenie szpitala i dalszą jego administracyę oddało Towarzystwo całkiem Siostrom Miłosierdzia. Zrazu urządzono 12 łóżek, w roku 1880 dodano 18, wreszcie 1883 r. doszła ich liczba do 50. Przy szpitalu otwarto poliklinikę dla dzieci przychodnich.

Jednorazowe wsparcia ze strony miasta i ofiary publiczności nie mogły zapewnić szpitalowi bezpiecznej egzystencyi. To też zwrócono się do sejmików powiatowych z prośbą o coroczną subwencyę, przyrzekając ze swej strony przejęcie dzieci, przez powiaty nadsyłanych. W roku 1885 przychylił się do tej prośby tylko jeden powiat, ale w następnym już 14 powiatów przesłało zapomogę. obecnie zaś 32 powiaty wspierają szpital rokrocznie kwotą od 30 do 300 marek. Wzrost stałych dochodów umożliwił budowę nowych łazienek, odpowiadających potrzebom szpitala i polikliniki,

Cyfry najiepiej nam określą sumę pracy około chorej dziatwy w „Domu Miłosierdzia“ św. Józefa. W przeciągu 27-letniego istnienia szpitala leczono w klinice 11.298 dzieci, w poliklinice 112.173, wydano 264.490 kąpieli leczniczych.

W szpitalu zajętych jest stale 5 lekarzy, z których trzej pracują całkiem bezinteresownie, choć im te zajęcia z biegiem lat coraz więcej czasu pochłaniają.

W roku 1904 leczono w szpitalu 508 dzieci, a w poliklinice udzielono pomocy lekarskiej 5785 małym pacyentom.

Do kuratoryum szpitala dziecięcego należą obecnie: X. prałat Dr. Lewicki, oraz posłowie Jerzykiewicz i Mizerski, administracya zaś spoczywa nadal w rękach Sióstr Miłosierdzia.

Wydatna praca w zakładzie zyskała sobie powszechne uznanie obywateli, zwłaszcza poznańskich, stąd nadzieja, że się powiedzie zamiar budowy nowego szpitala.

X. Konstanty Michalski, C. Miss.

Jubileusz 50-letni Konferencyi Męskiej św. Wincentego à Paulo w Gnieźnie.

Konferencya gnieźnieńska należała zawsze do najczynniejszych konferencyi Wielkopolski; żywotność jej nie ustała nawet w krytycznych czasach kulturkampfu a to dzięki gorliwości obywatelstwa tego starożytnego miasta, które z ochotą garnęło się pod sztandar miłosiernego stowarzyszenia. Z radością mogła też teraz obchodzić jubileusz swej 50-letniej błogiej działalności; z książki pamiątkowej wydanej z tej okazyi podajemy niniejszem ciekawsze szczegóły, dotyczące tej konferencyi i jej pracy na polu miłosierdzia.

Pierwsze konferencye św. Wincentego à Paulo postały w Polsce mniej więcej w połowie XIX wieku. Prędko rozszerzyły się w Krakowie z Galicyą i Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Miała Wielkopolska ludzi o gorącym, katolickim duchu, którzy od razu błogie znaczenie konferencyj św. Wincentego odgadli i na usługi ich się oddali. Obok nich wymienić wypada znakomitego naszego historyka, ks. Kalinkę, który jeszcze człowiekiem świeckim będąc w Paryżu ubogim służył i tam dla członków Konferencyj wybornego przewodnika wydał. Godzien również wspomnienia, oprócz wielu duchownych i świeckich członków konferencyj wielkopolskich, Tytus Daszkiewicz, mąż niezwykłej pobożności, wydawca Roczników Konferencyi św. Wincentego a Paulo w Poznaniu.

W Gnieźnie powstała Kouferencya w r. 1855 i to jednocześnie damska i męska. Posiadało naonczas Gniezno czcigodne Zgromadzenie Panien Miłosiernych (tak zwali je dawni Polacy) czyli Szarytek, których przełożoną była W. S. Walerya Kajsiewiczówna, nieodrodna siostra sławnego naszego kaznodziei i pisarza ks. Hieronima. Jak wiadomo, podlegają PP. Miłosierne kierownictwu ks. Misyonarzy św. Wincentego a Paulo czyli Łazarzystów. Ufor-

mował się wówczas w Poznaniu nowy zawiązek tego zasłużonego zgromadzenia. Mieszkał tam ze starych seminaryjnych księży ks. Marcin Grędzieński, nadto ks. Piotr Rogowski, a na ich czele ks. Maryan Kamocki, dyrektor PP. Szarytek, wdowiec, mający córkę w ich Zgromadzeniu, z zamożnej ziemiańskiej rodziny z Krakowskiego pochodzący.

Można przypuścić, że z tej strony wyszła inicyatywa do założenia obu Konferencyj, dotąd istniejącej damskiej i męskiej.

Pierwszym prezesem Konferencyi męskiej był ks. Franciszek Xawery Duliński, regens seminaryum, później kanonik metropolitalny. Sekretarzem był ks. Józef Mioduszewski, skarbnikiem Wawrzyniec Grabski, organista katedralny. Pierwszych członków konferencyi było siedmnastu. Wszyscy oni dziś w grobie oprócz jedynego p. Juliana Witkowskiego, ostatniego świadka zawiązania Konferencyi, które się odbyło w Starej Ochronie czyli w sprzedadanym później w ręce prywatne domu przy ulicy Seminaryjskiej, naprzeciw góry Lecha. Dawni mieszkańcy Gniezna pamiętają napis, umieszczony na desce po nad płotem przed tym domem:

Na nas dziatki Ochrony, tu pod górą Lecha,
Niech spływa błogosławieństwo świętego Wojciecha.

Kto mijasz tamtędy i widzisz ów ubogi parterowy domek w głębi ogrodu, nie zapominaj, że tam była kolebka Konferencyi św. Wincentego i że stamtąd wytrysło po raz pierwszy źródło dobrodziejstw, mających odtąd zstępować na ubogich miasta Gniezna.

Następcą ks. kanonika Dulińskiego w urzędzie prezesa Konferencyi był ks. Ignacy Marten, proboszcz kościoła św. Trójcy. Podług protokółu z 14 grudnia 1856 był pod nim wiceprezesem ks. Leopold Lniski, proboszcz u św. Michała, sekretarzem ks. Mioduszewski, bibliotekarzem ks. Koperski, nadto czynni byli ks. wikaryusze katedralni: Wawrzyniec Ławniczak, Mikołaj Kozielski i Stanisław Zientkiewicz. Ósmym z rzędu był jako skarbnik organista Grabski, dziewiątym w zarządzie jako ekonom, księgarz Jan

Bernard Lange. Członków razem z zarządem liczyła Konferencya 50.

Ks. Marten pozostał prezesem Konferencyi aż do lipca 1861 r. w którym się przeniósł na probostwo do Strzelna. Parafię u św. Trójcy objął po nim ksiądz Józef Olyński, do którego udała się deputacya, złożona z trzech członków, tj. Grabskiego, Górkiewicza i Cembrzyńskiego, z prośbą, aby także przewodnictwo w Konferencyi przyjąć raczył. Zgodził się na to ks. Olyński i był 28 lipca 1861 r. w urząd wprowadzony przez p. Rymarkiewicza, przysłanego z poznańskiej Rady wyższej. Wiceprezesem był ks. Marcin Nożewnik, sekretarzem Jan Górkiewicz, który przez lat kilkanaście nie szczędził swych gorliwych usług dla Konferencyi. W końcu maja czy też na początku czerwca r. 1862 odbyło się pierwsze posiedzenie Konferencyi za pozwoleniem Kapituły w szkole tumskiej, na piąterku nad bramą w Kollegiatach, gdzie się zebrania do tej pory w niedzielę po nieszporach odbywają. Przedtem, od założenia Towarzystwa, zgromadzano się na posiedzenia w szkole świątojańskiej.

Na owem pierwszem posiedzeniu w szkole tumskiej r. 1862 odczytano list, czyli okólnik Rady wyższej, zalecającej, jak istotnie rzeczą jest pożądaną, aby prezesem była świecka osoba a nie kapłan. Wybrano zatem Jana Górkiewicza, organistę od Franciszkanów, prezesem, Cembrzyńskiego zastępcą a Stawickiego sekretarzem. Przez ośm lat piastował Górkiewicz urząd prezesa. Po nim znów tylko samych kapłanów na prezesów Konferencyi zapraszano. Najprzód około r. 1870 wybrany był ks. Feliks Kozłowski, profesor seminaryum, fundator Ochronki, dla słodyczy charakteru lubiany i kochany od wszystkich. Gdy nagła śmierć świątobliwego tego kapłana zabrała ze świata w nocy z 13 na 14 listopada 1872 r., wybrany został 1 grudnia 1872 r. ks. Ferdynand Stefański, wikaryusz katedralny, którego ks. Witalis Maryański, kanonik metropolitalny poznański, jako członek Rady wyższej, w urząd wprowadził. Ks. Stefański dźwigał swe obowiązki w Konferencyi z niemałą zasługą przez cały czas walki kulturnej aż do wstąpienia na probostwo u św. Wawrzyńca w r. 1887. W miejsce jego zapro-

szony został na prezesa ks. Antoni Kantecki, penitencyarz katedralny, który stał na czele Konferencyi aż do swego przeniesienia się w r. 1890 na probostwo strzelińskie. Po nim objął ster Konferencyi ks. Stanisław Gdeczyk, sekretarz Kapituły i penitencyarz katedralny i zatrzymał go aż do śmierci († 11 października 1893). Po nim przeszło przewodnictwo na jego zastępcę w urzędzie, ks. Franciszka Raatza, który po dziś dzień Konferencyi przewodniczy.

Obecny zarząd stanowią prócz niego: pp. Marcin Przybylski zastępca; Piotr Kamiński, sekretarz; Telesfor Engler, skarbnik; Jakób Slusarski, bibliotekarz; Józef Slawski, szatny.

W r. 1895 było członków czynnych 81, aspirantów 15: r. 1896 człon. cz. 94, asp. 19; r. 1897 czł. cz. 98, asp. 19; r. 1898 czł. cz. 89, asp. 19; r. 1899 czł. cz. 94, asp. 25: r. 1900 czł. cz. 89, asp. 19; r. 1901 czł. cz. 79, asp. 8; r. 1902 czł. cz. 71, asp. 6; r. 1903 czł. cz. 67, asp. 5; r. 1904 czł. cz. 57, asp. 3; r. 1905 czł. cz. 54.

Co do liczby członków Konferencya w stosunku do lat poprzednich niemal o połowę zeszczuplała. Nie jest jednakże jej pragnieniem, aby liczną była nadzwyczaj, ale żeby posiadała członków sumiennych i gorliwie pełnieniu podjętych obowiązków oddanych, kochających Boga i tych, których nasz naród nazwał: ubogimi tj. u Boga w opiece.

W Akademii krakowskiej był niegdyś chwalebny zwyczaj w Kollegium większem, iż wraz z kollegami codziennie do spólnego stołu przypuszczony bywał ubogi, w którego osobie wystawiali sobie samegoż Chrystusa. A gdy ten ubogi za daniem znaku do izby wchodził, witan bywał owemi słowy: ubogi przyszedł, a prezydent stołu odpowiadał:

— „Chrystus przyszedł!“

W taki sam sposób każdy członek Konferencyi patrzy na ubogiego, nie jakoby na uprzykrzoną istotę, której się rzuca z niechęcią jałmużnę, aby go się co prędzej pozbyć, ale czci w nim osobę samego Zbawiciela, traktując go ze szczerem spółczuciem i poszanowaniem jego osobistej godności.

Corocznie w niedzielę po św. Wincentym a Paulo i w święto Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, zwykli członkowie Konferencyi zbierać się na posiedzenia uroczyste, zaszczycane często obecnością Dostojników duchownych i innych kapłanów miejscowych.

Kończąc pół wieku swego istnienia w Gnieźnie, poczuwa się Konferencya św. Wincetego do najgłębszej wdzięczności przedewszystkiem dla Pana Boga, którego łasce, natchnieniu i opiece wyłącznie przypisuje i zawdzięcza, cokolwiek mogła uczynić dobrego dla ubogich Chrystusowych, a przez to dla chwały Bożej i dusz własnych korzyści. Dlatego powtarza sercem pokornem, razem z psalmistą:

Nie nam Panie, nie nam: ale imieniowi twemu daj chwałę.

Poczuwa się także do wdzięczności dla szlachetnych mieszkańców miasta Gniezna, od których pomocy hojnej i poparcia doznawać nie przestaje.

Ograniczone są jej środki i szczupła garstka czynnych członków, niezamożnych przeważnie rzemieślników, którzy, zarabiając na chleb dla swych rodzin, w chwilach wolnych wyszukują po strychach, piwnicach i podwórzach nędzę wszelaką i niosą jej zasiłek w imię Chrystusowe. Karmią głodnych, odziewają nagich, ratują wdowę i sierotę, nierzadko wyciągają z przepaści zbłąkanych. Nie gardzą występnymi. Są progi, do których zbliżać się nie śmie zakonnica i uczciwa kobieta a waha się nawet kapłan je przestępować, ale pójdzie tam członek Konferencyi i w apostolskim trudzie kapłanowi drogę utoruje.

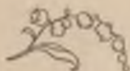
W niedzielę 23. lipca odprawił o godzinie 8 rano najprzew. ks. biskup sufragan Antoni Andrzejewicz w kollegiacie św. Jerzego in arce Gnesnensi uroczystą pontyfikalną dziękczynną mszę św. dla członków Konferencyi i umocnił ich dusze chlebem żywota. Kazał przy tej sposobności proboszcz od św. Trójcy, ks. Jan Chrzciciel Piotrowicz. Po południu o godz. 4 zebrali się członkowie Konferencyi na uroczyste walne zebranie w Domu Katolickim

na Słomiance, zaszczycone obecnością najprzew. ks. biskupa, członków prześwietnej Kapituły i wielu innych kapłanów miejscowych. Przemawiał do zebranych ks. Bolesław Żychliński, subregen- i profesor w Seminaryum duchownem.

Honorowe miejsca po obu stronach najprzew. ks. biskupa zajęli: dawny zasłużony prezes Konferencyi, ks. radca Stefański, i najstarszy członek-jubilat, pan Julian Witkowski, którzy przed pół wiekiem jako 18-letni młodzieniec do towarzystwa wstąpiwszy, przez cały ten czas w obsługowaniu dla ubogich wytrwał.

Daj Boże doczekać się Konferencyi w r. 1955 setnego roku istnienia. W oczach ludzkich niema ona nic głośnego, nic osobliwego, ale Bóg słyszy błogosławieństwa nędzarzy, dla których członkowie Konferencyl są zwiastunami pociechy i pokoju.

Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i na ubogiego: w dzień zły wybawi go Pan (Ps. 40.). *B. J. K.*



Nekrologia.

Ś. p. Walerya Etter Siostra Miłosierdzia.

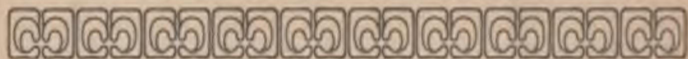
Siostra Walerya Etter urodzona w 1845 roku w Poznańskiem, pochodziła z rodziny odznaczającej się głęboką wiarą i dobrze zrozumianą pobożnością. Wychowana troskliwie pod okiem rodziców i staruszka wuja, powszechnie szanowanego kanonika i dziekana, wcześnie usłyszała głos Boży, gdyż już w 18 roku życia wstąpiła do postulatu SS. Miłosierdzia w Chełmnie. Długa próba czekała młodą postulatkę porzucającą ochoczo kochaną i kochającą rodzinę. Wątłe zdrowie zdawało się wróżyć, że młoda dziewica nie zniesie trudów życia Córek Miłosierdzia, lecz zapał ducha przezwyciężył wszystkie trudności. Została Siostrą Miłosierdzia i z zamiłowaniem oddawała się wychowaniu dziewcząt w domu głównym w Chełmnie, dopóki wola Boża i głos przełożonych nie powołał jej na pole czynnego miłosierdzia, na którem już aż do śmierci miała pracować. Swą pracę miłosierną rozpoczęła we wojnie prusko-francuskiej, kiedy ją i kilka innych sióstr przeznaczono do ambulansów przy wojsku. Towarzyszki jej dawne opowiadają, że dźwigając rannych przywożonych wprost z pola bitwy nabawiła się nieuleczalnego kalectwa, które po kilkudziesięciu latach miało się stać przyczyną jej śmierci.

Po skończonej wojnie, ozdobiona orderem żelaznego krzyża, przeznaczoną została do Wągrowca, gdzie przez sześć lat z prawdziwem zamiłowaniem zajmowała się wychowaniem sierot. Wskutek praw majowych po roku 1870 wydalono wiele sióstr z rodzinnego kraju, w ich liczbie była i siostra Etter, która w 1877 roku przeniosła się do Krakowa. Oceniając jej zalety, przeznaczyła ją śp. matka Talbot do odwiedzenia ubogich chorych po mieście i odtąd przez 27 lat pod imieniem siostry Augustyny, spełniała swoje

zadanie z całem poświęceniem. W najdalszych dzielnicach miasta odwiedzała chore staruszki i kaleki; gdy nogi odmówiły jej już posług w ostatnich dwóch latach, całymi dniami przykrawała i szyła sukienki dla ubogich sierot nawet w przededniu swej śmierci. Oddana całem sercem dziełu Pań Miłosierdzia, żyła tylko dla niego i radością wspominała dawne czasy i zacne zmarłe panie, z któremi wspólnie pracowała. Po spełnionym obowiązku, modlitwa za ich dusze, była dla niej przykazaniem. Pomoc ze strony stowarzyszenia Panien Ekonomek pozwalała jej jeszcze rozszerzyć zakres miłosiernych uczynków. Miejmy nadzieję, że przyczyna tej zacnej duszy w niebie, wyjedna tym pięknym dziełom nowy rozwój i błogosławieństwo Boże. W dniu 5 lipca b. r. zasnęła w Panu okazując na sobie najlepiej prawdziwość słów św. Wincentego a Paulo: „Kto za życia kochał ubogich, ten nie boi się chwili śmierci".

R. I. P.





Redakcya Kwartalnika uprasza członków i przewodniczących Konferencyi o łaskawe nadsyłanie sprawozdań z rozwoju i czynności Stowarzyszenia, oraz różnych referatów o miłosierdziu chrześcijańskiem i akcyi dobroczynnej w naszym kraju.

W Redakcyi są do nabycia:

„Żywot Ludwiki Le Gras“

pierwszej Pani Miłosierdzia, pracującej pod kierownictwem św. Wincentego à Paulo, a następnie Założycielki Sióstr Miłosierdzia. Broszur. 2 Kor. (2 Mk.).

„Maksymy św. Wincentego à Paulo“.

Książeczka ta zawiera krótkie zdań i myśli na każdy dzień roku, wyjęte z pism i listów św. Wincentego à Paulo. Trafne te myśli są owocem miłości Bożej, pojętej w sposób prosty i naturalny i dlatego trafiają prosto do duszy, ucząc ją kochać Boga i bliźnich. Pięknie broszurowane, z okrągłemi brzegami 50 hal. (50 fen.), oprawne 80 hal. (80 fen.).

Jak zakładać Konferencye Towarzystwa św. Wincentego à Paulo i jak niemi kierować?

(Referat Dra A. L. Serafińskiego). — **Egz. 10 hal.**

Adres:

REDAKCYA KWARTALNIKA

Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**